

Jarosław Piotrów

1. Niedziela Wlk. Postu, „Nowinki z Raju”

Wrocławski Przegląd Teologiczny 10/2, 178-180

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Scott Hahn, prezbiterianin, którego poszukiwanie fundamentu nieomyślnej Prawdy zaprowadziło do Kościoła katolickiego, nie miał specjalnego szczęścia, co do pierwszego spotkanego księdza katolickiego. Hahn powiedział o nim: *nominal priest* (ksiądz nominalny). Czy więcej szczęścia ma poszukujący człowiek, kiedy spotka mnie? Czy jest niemożliwe, że ktoś spotka mnie, członka Kościoła, i powie: nazwa, pudełko, obrazek – wszystko to bardzo ładne? Jeden, święty, powszechny, katolicki – pięknie to brzmi. Ale to, co w środku – nie za bardzo odpowiada wspaniałej zapowiedzi. Nie jest to pytanie do brata po mojej lewej stronie czy do siostry po stronie prawej – ale właśnie do mnie, tego w środku.

Nie jest dziwne, że nie daje dobrego świadectwa ktoś, kto w niedzielne poranki odrabia zaległości snu po sobotniej dyskoteczce. Dziwne jest to, że zdarza się to bywalcom niedzielnej Eucharystii, przebywającym tyle czasu w przybytku Pana, gdzie znajduje się nasza Arka Przymierza. „Zbierzcie lud, zwołajcie świętą społeczność, między ołtarzem a przedśmionkiem niech płaczą kapłani, słudzy Pana. Niech mówią: «Przepuść, Panie, ludowi swojemu»” (por. Jl 2,16-17).

Przepuść, Panie, że zdarza się nam myśleć: „Boże, Ty to dopiero musisz być ze mnie zadowolony: nie dość, że jestem katolikiem, to nawet często przychodzę na wspólne modlitwy w niedzielę!”. Ale Bóg nie jest zadowolony: chce, abyśmy pofrunęli na skrzydłach nawrócenia, byśmy żyli według takiego planu, jaki On ma dla nas. Bóg nie jest zadowolony po prostu z tego, że przyjmuję łaskę Bożą: On jeszcze chce, abym nie przyjmował jej na próżno! (por. 2 Kor 6,1).

Ojciec widzi w ukryciu (por. Mt 6,5) – dlatego jawnie posypmy głowy popiołem, nawracajmy się i wierźmy w Ewangelię. Bądźmy chrześcijanami nie tylko nominalnymi. Bądźmy chrześcijanami z imienia i z serca. Jeśli zauważymy, że jesteśmy jeszcze duchowo mali, to nic, dorośniemy: „Stwórz we mnie serce czyste – i odnów we mnie moc ducha” (Ps 51,2).

ks. A. Siemieniowski

1. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 9 III 2003

„Nowinki z raj”

Nowinki z raj, tak zatytułowana jest powieść angielskiego pisarza Davida Lodge, której akcja toczy się na hawajskich wyspach. Ten obraz odpowiada typowym klisze reklam telewizyjnych i biur podróży, które całkowicie dopasowuje się do oczekiwać wielu z nas marzących o bez troskim i wygodnym życiu. Prawdziwy raj kojarzy się nam z błękitnym i przezroczystym morzem, kolorowymi rybami, śnieżnobiałą plażą, rozżarzoną słońcem i sympatycznymi, przepięknymi mieszkańcami, najczęściej mieszkankami nietkniętej natury. Gdybyśmy się tam znaleźli, może niekoniciecznie na Hawajach, lecz w całkiem podobnym miejscu, tak po prostu szczęśliwym trafem, czy stałoby się ono rzeczywiście dla nas rajem? Czy jest gdziekolwiek tutaj, na ziemi, bez troski raj, świetnej zabawy, nieustannego odpoczynku bez pracy i trudu, spełnienia wszystkich zachcianek?

W światowej literaturze, i nie tylko, w jakiegokolwiek innej dziedzinie sztuki przeważają, niestety, tony pesymistyczne. One dostarczają nam odpowiedzi na to prastare jak cała ludzkość pytanie. Streszcza się ona w tytule powieści Johna Milтона *Paradise Lost (Raj utracony)*, który zawiera w sobie twardą i zarazem gorzką prawdę o człowieczej doli, uświadamiając mu, że raj był w jego posiadaniu, ale został utracony.

Z opowiadania-obrazu o utraconym raju trudno jest wywnioskować konkretną przyczynę tej ludzkiej tragedii. Obraz spożycia zakazanego owocu z Księgi Rodzaju może być różnie interpretowany, najczęściej kojarzony z nieposłuszeństwem, czyli z wygórowaną ambicją człowieka („będziecie jak Bóg”), zastąpieniem Boga w decydowaniu, co jest złe, a co jest dobre („owoc poznania dobra i zła”). Można widzieć w nim również chęć nadmiernego posiadania dóbr materialnych, bowiem towarzyszy ona człowiekowi od samego początku i wiąże się z poządlivością, która niszczy zdrowe więzi międzyludzkie. Zatrzymajmy się przez chwilę nad tą interpretacją.

Do pierwszych słów wypowiedzianych przez dziecko należy „mieć” – z dodaniem „mama” albo „tata”, podmiotów, które mają sprostać wymaganiom tego życzenia. Kiedy malec podrośnie, słowo „mieć” zostaje dobitnie zilustrowane wyciągniętymi rączkami. Nieco później „mieć” zostaje uzupełnione, nierzadko w gniewie, „mieć także” – to znaczy to, co inni posiadają. Nie trzeba długo czekać, gdy już jako młodzieniec rozszerza swoje horyzonty postrzegania, „mieć także” staje się „mieć więcej niż inni”, bo to oznacza nie tylko wygodę, ale znacznie lepsze samopoczucie. Niejednokrotnie, mniej lub bardziej świadomie, „mieć więcej niż inni” degeneruje się w „posiadać wszystko”. Znamy z historii, niestety liczne, przypadki takiej postawy, które kosztowały ludzkość tragiczne wojny z dobrze znanymi nam skutkami. Tako oto urodzajny ogród obfitości i szczęścia zostaje przeobrażony przez Adama-dzierżawcę w „ziemię rodzącą cierń i oset”, dzisiaj moglibyśmy powiedzieć w ziemię zatrutą, nierzadko pokrytą kolczastym drutem i polami minowymi, miastami z nieludzkimi warunkami życia, obszarami skażonymi itd. Innymi słowy „mieć” Adama przeobraziło raj w pustynię.

Dzisiejszy krótki fragment w Ewangelii Marka kreśli przed naszymi oczami sugestywny obraz pustyni. Dla człowieka starożytnego, i myślę, że w zasadzie dla każdego, pustynia nie jest miejscem bardzo szczęśliwym, a na pewno bardzo dalekim od wyobrażenia rajskiego. Co więcej, myślano, że jest ulubionym miejscem przebywania złych mocy. Posiada jednak także swoje pozytywne strony, skoro Nowy Adam tam się udaje, może na wzór Patriarchów, którzy wędrując na pustyni, odkryli oblicze prawdziwego Boga. Oczywiście nie było to ich wyłączną zasługą, ale m.in. ich niejako wymuszona postawa wobec „mieć”, związana z ciągłym przemieszczaniem się i selekcjonowaniem „użytecznego”, kto wie, czy nie ułatwiła dotarcia Bożej łaski do ich serc. To tak jak jest z nami, gdy udajemy się na urlop albo przeprowadzamy się. Ileż razy postawiliśmy sobie pytanie: po co ja to kupiłem, co mam z tym zrobić, co rzeczywiście mi się przyda dla miłego spędzenia czasu, a co stanie się tylko ciężarem przenoszonym z jednego miejsca w drugie aż do wyczerpania sił?

Nowy Adam udaje się na pustynię aby spotkać Boga w ogołoceniu siebie samego, bo pustynia oznacza posiadać tylko to, co jest konieczne do przeżycia. Zbyteczny balast może okazać się nawet śmiertelny. Nie przypadkiem więc przeciwnik Boga mami Nowego Adama także mirażami bogactw i władzy: „dam ci wszystkie bogactwa i królestwa”, czyli

będziesz miał, miał więcej niż inni, nawet wszystko, i przemienisz pustynię w rajski ogród. Kuszająca wizja, jednak nie bezwarunkowa: „musisz mi oddać pokłon”.

Mieć zbyt wiele oznacza więc: bezwzględne podporządkowanie innych, wyzysk, lekceważenie, krzywdę, oszustwo, kłamstwo... kłanianie się złu. Nowy Adam wychodzi z tej próby zwycięsko. Ten, który rozmnożył chleb dla tysięcy, nie czyni tego z kamieniami pustynnymi, bo to oznaczałoby użycie Boskiej mocy wyłącznie dla własnej korzyści. Aby stworzyć na nowo rajski ogród na pustyni ludzkiego grzechu, trzeba innego cudu, wspólnej pracy, gdzie na pierwszym miejscu stoi godność człowieka i gdzie panuje Bóg w swoim królestwie na ziemi, a my wszyscy jesteśmy tylko jego dzierżawcami. Stąd za Psalmistą powtórzmy słowa dzisiejszej modlitwy między czytaniem, która zarazem wyraża prośbę o przyzwanie się w pokorę:

„Dobry jest Pan i prawy, dlatego wskazuje drogę grzesznikom. Pomaga pokornym czynić dobrze, uczy pokornych dróg swoich” (Ps 25).

Dodajmy: Panie, naucz nas posiadać, uczyć innych posiadania i dzielić się z tymi, którzy znajdują się w prawdziwej potrzebie.

ks. Jarosław Piotrowski

2. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 16 III 2003

„Bóg wystawił Abrahama na próbę” (Rdz 22,1) – aby go uszlachetnić

Nawet Woody Allen, znany w świecie satyryk, nie przechodzi obojętnie obok – w sumie bardzo tragicznego – opowiadania o składaniu ofiary z Izaaka przez Abrahama. Bez większego rozwlekania się dołącza do niego, oczywiście w swoim wyzywającym stylu, następujący dialog między Bogiem i Abrahamem. Bóg wyrzuca Abrahamowi: „Jak mogłeś w ogóle coś takiego uczynić?”. Wyraźnie zakłopotany Abraham odpowiada, że chciał wykazać się posłuszeństwem i poprzez złożenie ofiary ze swojego syna udowodnić jego miłość do Boga. Na to odpowiada mu Bóg: „Przez to raczej udowodniłeś, że niektórzy ludzie wykonują rozkazy, nawet te najbardziej szalone, gdy tylko słyszą głos przyjemnie wpadający im do ucha”.

Z pewnością w swojej ironii Woody Allen posunął się nieco za daleko, lecz czyż poza kulisami tej złośliwej satyry na ludzki charakter nie kryje się bardzo ważny problem: czy Bóg, który z miłości obdarzył Abrahama i Sarę Izaakiem, mógłby rzeczywiście w taki oto władczy sposób domagać się złożenia go na ofiarę? I jakim to człowiekiem jest w rzeczywistości Abraham, który zabija człowieka, własnego syna, tylko dlatego, że tego domaga się od niego Bóg? Czyż on nie powinien był twardo rozmawiać z Bogiem i przynajmniej pytać się Go o to, czy Go dobrze zrozumiał? Z innego fragmentu Pisma Św. wiemy, że nie zawsze był on tak uległy wobec Boga. Gdy Bóg objawił mu zamiar zniszczenia pogańskiej i grzesznej Sodomy, on przecież targuje się z Nim jak handlarz na bazarach Bliskiego Wschodu (por. Rdz 18,23 nn).